

Jerzy Łanowski

Czapla Kochcickich : Roździeńscianum

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 56/3, 149-166

1965

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

JERZY ŁANOWSKI

CZAPLA KOHCICKICH

ROŹDZIENSIANUM

1

Ostatnia, jubileuszowa ossolińska edycja nie zamyka jeszcze chyba badań nad poetą-hutnikiem, owszem pobudza je dzięki udostępnieniu po raz pierwszy świetnego facsimile tekstu, dzięki zebraniu w komentarzu wydawców dotychczasowego dorobku wiedzy o poecie i jego twórcy¹. Pośród licznych postulatów stawianych niegdyś przez zasłużonego pierwszego wydawcę, Romana Pollaka, m. in. wobec filologów klasycznych, występuje na plan pierwszy sprawa źródeł literackich utworu. Wspólnie z Herbertem Myśliwcem zbadaliśmy nieco dokładniej erudycję klasyczną, biblijną i humanistyczną poety, ustalając, że jest ona skąpsza i o wiele mniej bezpośrednia, niż się wydawało pierwszym badaczom, że sprowadza się, co zupełnie naturalne, do niewielkiej liczby kompendiów i autorów².

Nie tak łatwo jednak rozstać się ze staropolskim poematem, z którym obcowało się wiele miesięcy. Powtarzana lektura, przeglądanie bibliografii, weryfikowanie prac dawniejszych podsuwają małe spostrzeżenia i odkrycia³, przyjmowane czasem z początku z nieufnością, później coraz

¹ W. Roździeński, *Officina ferraria ábo huta i wárstát z kuźniámi szláchetnego dzieła żelázneho*. Opracowali R. Pollak, M. Radwan i S. Rospond. Wrocław 1962. Instytut Śląski w Opolu i Śląski Instytut Naukowy w Katowicach — Biblioteka Pisarzy Śląskich. Seria A (starośląska). Nr 1. Fototypię facsimile zawdzięczamy W. Floryanowi. Cytujemy wedle tego wydania, z tym że przed nieco skomplikowanym oznaczeniem paginy i wierszy podajemy dla wygody ciągłą numerację, jak w wydaniach poprzednich. Powołując się na wstępy wydawców i komentarz, stosujemy skrót: jub. (=jubileuszowe).

² Zob. J. Łanowski, H. Myśliwiec, *Walentego Roździeńskiego „erudycja klasyczna”*. W książce zbiorowej: *Roździeńsciana* (w druku).

³ Zob. H. Myśliwiec: *Roździeńscianum* (f. Lzv/13—16). „Pamiętnik Literac-

bardziej realne. Skłania to nawet do kłusowania po terenach odległych od właściwego rejonu łowieckiego. Nie bez przyczyny używam tej barokowej przenośni, bo idzie właśnie o polowanie na herbową Czapłę Kochcickiego, mecenasa poety i jednego z ciekawszych ludzi Śląska przełomu XVI i XVII wieku.

W druku *Officiny* po wstępnych, zalecających dziełko epigramach Muroviusa i Twardocha, przed właściwą dedykacją *JW Panu Andrzejowi Kochcickiemu, Swobodnemu Panu z Kochcica...* jako pierwsza otwierająca partia oryginalnego tekstu Roździeńskiego występuje 72-wierszowy poemacik: *Ná stárodawny Herb zacnej Fámilijej Ich Mościov PP. Kochcickich* (k. A_{2v}—A_{3v}), towarzyszący jednemu z lepszych drzeworytów tomiku ten właśnie herb wyobrażającemu (rytował go na pewno ten sam artysta, który na k. F_{2v} dał skromniejszy — zresztą, jak wiemy, własnej inwencji poety⁴ — Serdecznik, dwukrotnie, raz 4 wierszami w tekście utworu {k. F₂ 23—26}, raz 6 wierszami osobnego, w górny ton uderzającego epigramu opisany).

W wierszu na herb swego mecenasa dał Roździeński pokaz staranności i kunsztu rymopisa, co więcej — w tym niezbyt wdzięcznym temacie zabłysnął niewątpliwie talentem poetyckim. Dla dalszych naszych wywodów konieczna jest krótka bodaj dyspozycja, czy też analiza. Najpierw zatem w w. 1—12 (k. A_{2v}/3—10—A₃/1—4) szczegółowy opis herbu: na szczycie i w modrym polu dolnym czapla (razem dwie) z rybą w dziobie, siedząca na kłodzie. Nad polem hełm i korona, i tu przy okazji pierwsze pochlebstwa serio i moralizująco podane.

Wiersze następne (13—48, k. A₃/5—A_{3v}/8) nawiązują do obyczajów herbowej Czapli, z powołaniem się na „ludzi, co się myślistwem ptászym obierają”: ptak spokojny, tylko rybami się żywiący, ale niekiedy zmuszony do walki w obronie piskląt

z inemi ptaki drapieżnymi,
Ktorzy mu sie w tym stáwią zázwdy przeciwnymi.
Á gdy mu czas potkánia á bitwy przychodzi,
Foremnie Stratagema zázwdy swe wywodzi,
Bo gdzie mocą nie może, tedy przez fortele
Podchodzi jáko może swe nieprzyjaciele.
Tákim zázwdy fortylem, kiedy nań uderzy
Sokoł z gory, raz jego zásię mu odmierzy;
Zásádzi sie, á nosá nádstáwia swojego
Jáko włócznie ná ono uderzenie jego.

ki” 1964, z. 2; *Nieznany Isatius jako źródło Walentego Roździeńskiego*. „Eos” 1964, z. 2; *Z roździeńscianów*. „Sprawozdania Wrocławskiego Towarzystwa Naukowego” t. 18, seria A (1963), s. 17.

⁴ R. Pollak, jub., s. XIV n.

Ná ktory jeśli z rázu tęgiego ugodzi,
 Tedy sobie sam więcej niż czápli uszkodzi.
 Bo oná za fortylem tym żywą zostáje,
 Á sokoł ná jej nosie sam sie więc zábije.
 (w. 23—36, k. A₃/15—28)

W czas niespokojny, z wiosną, chroni się czapla w lasy, tam zakłada gniazda na wysokich drzewach. Przeczuwa też burzę — wylatuje wówczas wysoko w górę, lata spiesznie; natomiast lekkim lotem zapowiada pogodę.

Od tego obrazu obyczajów ptaka herbowego wraca Roździeński (w. 49—72, k. A_{3v}/9—32) do rodu Kochcickich, niby przodka rodu, pewniej chyba do swego patrona, Andrzeja Kochcickiego; chwali ich ostrożność, rozważę, wzgardę dla pochlebstw i mów „ludzi płonnych”, przeczorność i zapobiegliwość, wystrzeganie się pychy. Zakończenie zacytujmy (w. 63—72, k. A_{3v}/23—32):

Nádto klejnot przedniejszy szczyra Chrystusowá
 Jest náuká i miłość u nich jego słowá.
 To, co im Bog dał z láski, tym się kontentują,
 Ná swym, krzywdy nie czyniąc nikomu, przestájá.
 Á tym zász, co ubogim zwykli czynić krzywdy,
 Z przyrodzonej cnoty swej przeciwiá sie záwždy.
 Jeśli im też szkodzić chce przeciwnik drapieźny,
 Každy z nich pęduko odpor umie dáć potężny.
 Umiejá, kiedy trzebá, májá to z náтуры,
 Płoszáć i gromić hárdej myśli bohátry.

O Kochcickich wiemy wcale dużo⁵, najwięcej właśnie o Andrzeju, synu Jana — dziedzicu Kochcic, Lublińca, Koźła, Koszęcina, Tarnawy, Baranowa, namiestniku w księstwie raciborskim i opolskim. Z wszystkich Kochcickich on osiągnął najwyższe szczeble kariery, aby później runąć tak nisko, że ród nie podźwignął się już nigdy. Świetność i upadek Andrzeja Kochcickiego wiązały się z dziejami tych czasów. Był protestantem, w czasie wojny trzydziestoletniej występował przeciw cesarzowi Ferdynandowi III, później połączył się ze Szwedami, w r. 1620 z delegacją stanów śląskich bawił przez sześć tygodni na sejmie w Warszawie. Nie dziw, że gdy wpadł w ręce cesarskie, już z nich nie wyszedł. Skonfiskowano rozległe dobra Kochcickich, sam Andrzej umarł w Wiedniu

⁵ Zob. Pollak, jub., s. XVI, przypisy s. 188. Główne wiadomości podała E. Haertel, *Andreas Freiherr von Kochtitzky, ein Müzen Oberschlesiens um die Zeit des Dreissigjährigen Krieges*. „Der Oberschlesier” 1936, s. 487—493, 578—584, do tego dwie tablice na s. 465—466. Zob. też teje autorki: *Walenty Roździeński's polnische Bergmannsgedichte vom Jahre 1612 und ihre Beziehungen zur deutschen Kultur*. Leipzig 1940, rozdz.: 4. *Das Lebens- und Charakterbild des Freiherrn Andreas v. Kochtitzky*; 5. *Die Bibliothek von Lublinitz*.

w niewoli. Brak nam w tym żywocie ważnych dat. Kiedy się urodził? W roku 1589 miał w Wittenberdze młodzieńczą, ale uczoną mowę *De laude et utilitate ordinis* (szpikowaną łacińską, jak również biblijną erudycją, charakterystycznie sięgającą też w wywodach do spraw polskich), której egzemplarz możemy oglądać w Bibliotece Uniwersyteckiej we Wrocławiu. „Swobodnym panem” na Kochcicach został Andrzej chyba w r. 1611, po śmierci Jana II Kochcickiego. Jan II był dwukrotnie żonaty, w r. 1564 i 1581, z drugiego małżeństwa nie było dzieci. Według przekazu ojcem Andrzeja miał być najstarszy syn Jana II — Jan III, ale to kłóciłoby się z datą wygłoszenia wittenberskiej oracji. Zatem Jan III był chyba raczej bratem Andrzeja. Więc Andrzej mógł się urodzić w okresie 1565—1572, i w ważnym dla nas roku 1612 był mężczyzną w sile wieku, czterdziestoletnim lub po czterdziestce, w pełni mogącym sprostać i zarządzaniu dobrami, i dźwiganiu godności, i temu, co nas tu najwięcej obchodzi — sprawowaniu wyjątkowo świetnego patronatu kulturalnego. Zupełnie słusznie nazwano go mecenasem Górnego Śląska w okresie wojny trzydziestoletniej.

Na to, że mecenat ten sprawował już od lat, wskazuje odkryty przez Halinę i Adama Skurów we wrocławskiej Bibliotece Uniwersyteckiej (sygn. 4 E 1, 752) nie znany Estreicherowi druk: *Simonis Pistorii Oppoliensis Epigrammatum libellus II. Ad Johannem Gyrium Ecclesiastem Wysocensem*, pochodzący z r. 1595 i zawierający na k. A_{1v} dedykację i osobno na k. A₃ epigram na Andrzeja Kochcickiego, z charakterystycznymi sformułowaniami (epigr. 1, w. 5 n.):

*Rara quidem domus est, quae curet carmina: sed tu
Cochticia genitum quaere Poeta domo.*

Wychwała też ród, humanistyczne wykształcenie i *religio* Kochcickich (epigr., 2, w. 7 n.).

Jego biblioteka w Lublińcu jest wówczas największym prywatnym księgozbiorem na Śląsku, cieszą oko tomy pięknie oprawne w zielony pergamin, wyłaczane, z tłoczonym również złotem superekslibrisem, właśnie herbową Czaplą⁶. Ale nie tylko zbieraniem pięknych książek zaj-

⁶ *Schlesiens curiose Denckwürdigkeiten oder vollkommene Chronica von Ober- und Nieder-Schlesien I...J.* Ausgefertiget von F. Lucae. Franckfurt am Mäyn 1689, s. 649: „er liess die weitleufftige Livrée durchgehend in grün gefärbtes Pergament sauber einbinden, äusserlich die Bücherschalen fein vergülden und auff dieselben sein Wappen ebenfalls mit Gold eindrukken, welches gewiss sehr nette in die Augen leuchtete und den Büchersaal ganz ungemeyn zierete”. Wspomnienie tego blasku możemy dziś przywołać, biorąc do ręki ocalały egzemplarz z księgozbioru Kochcickich w Bibl. Uniwersyteckiej we Wrocławiu, odnaleziony w jej przebogatych zbiorach przez mgr H. Sadowską-Skurową: *Stirpium et Fossilium Silesiae Catalogus... concinnatus per Casparum Schwenckfelt.* Lipsiae 1600 (sygn.

mował się pan na Lublińcu i Koszęcinie. Skupiał wkoło siebie grono humanistów — nie jakichś luminarzy na miarę europejską, ale na pewno bardzo zasłużonych dla rozwoju kulturalnego śląskiej prowincji. Tu należał pastor koszęciński, autor drukowanego wraz z *Officiną* wiersza, Daniel Murovius, tu autor drugiego epigramu, rektor szkoły w Lublińcu, Paweł Twardoch. Nie był pierwszym mecenasem w swej rodzinie, Lucae wymienia z pochwałą Jana Kochcickiego, jednakże najwięcej zasług kulturalnych przypisać miało Andrzejowi⁷. Chwalono go za erudycję, której jedynym, szczerze mówiąc wątlým, dowodem jest wspomniana młodzieńcza oracja, ale tytułem do chwały jest przede wszystkim mecenat kulturalny. Nam by wystarczyła sama *Officina*, ale na tym nie koniec. W roku 1615, w trzy lata po ukazaniu się poematu Roździeńskiego, drukują w Lipsku Eyering i Perfert *Ein nützlich und lustig Gespräche von Stahl und Eisen* Mikołaja Monarda, z łacińskiego przekładu tego hiszpańskiego

442147). Zob. Łanowski, Myśliwiec, *Walentego Roździeńskiego „erudycja klasyczna”*, przypis 10. Egzemplarz ten był później własnością Lucae, a następnie znalazł się w zbiorach gimnazjum fryderycjańskiego. Jest już i druga odnaleziona przez H. i A. Skurów książka z biblioteki Kochcickich, która do Bibl. Uniwersyteckiej trafiła z biblioteki kościoła Św. Bernardyna: *Gabrielis Fallopii Wunderbarlichen u. menschlichem Leben gewisser und sehr nützlicher Secreten Drey Bücher*. Frankfurt 1616 (sygn. 4 U 117). Przy tej okazji pragnąłbym wyrazić gorące podziękowanie mgr Halinie Sadowskiej-Skurowej i mgrowi Adamowi Skurze za zawsze gotową pomoc i przewodnictwo wśród starodruków Biblioteki.

⁷ Może nie od rzeczy będzie wynotować najbardziej charakterystyczne wzmianki Lucae (*op. cit.*) o Kochcickich (Haertel nie wyzyskała wszystkich); s. 1729: „Die Freyherrn von Kochtitzky scheinen zwar Polnischer Extraction zu seyn, dessen ohnerachtet haben sie von langen Zeiten her in Fürstenthum Oppeln die Herrschaft Lublinitz besessen und dem Vatterland, wie Herr Johannes Freyherr von Kochtitzky, und Herr Andreas Freyherr von Kochtitzky, ersprüssliche Diensie geleistet. Sie füreten im blauen Schild eine Ganss [sic!] in ihrer Farb, welche einen Fisch im Munde hält. Oben auf dem Helm wie im Schilde. Die Helm-Decke roth und weiss”; — s. 700: „Lublinitz ohnfern von der Polnischen Gränze ligende, ist eine Stadt ohne Mauer [...]. Es gehöret hierzu eine feine Herrschaft von viele Dorffschaften, welche die Freyherrn von Kochtitzky von graumen Zeiten her regieret haben. Auch noch Anno 1613. hielt allhier seine Residentz Andreas (Freyherr von Kochtitzky) ein qualificirter und wolgelehrter Cavallier”; — s. 495: podaje wiadomość o przejściu Kochcickich z Lublińca na protestantyzm, określa Jana Kochcickiego jako „ein Herr von ungemeyner Erudition”, podobnie Andrzeja, mówi o ich żarliwości w wierze, o tym, że utrzymywali nadwornego kaznodzieję, którym był Adam Chrystian Agricola, późniejszy kaznodzieja nadworny kurfirsta brandenburskiego Jerzego Wilhelma; — s. 590: wiadomość o szwedzkim posłowaniu Andrzeja w r. 1633; — s. 146: o udziale Jana w sejmie elekcyjnym polskim w r. 1587; — s. 649: biblioteka lubliniecka wymieniona na pierwszym miejscu z trzech „Bibliotheken etlicher Herren-Standes-Personen” na Śląsku, zob. przypis 6; — s. 1744: Jan K. pośród „qualificirte Herren”; — s. 2096: Jan K. „ein Herr von ebenmässiger Conduite und Klugheit”.

działa Karola Clusiusa przełożony na niemiecki przez Jeremiasza Gesnera z Bolesławca, z przedmową wydawców datowaną w dzień św. Andrzeja, patrona Kochcickiego, z Wrocławia w roku 1614. Wszystko, poza częścią cytatów z Lucae, rzeczy dość dobrze znane badaczom Roździeńskiego, odnotowane przez Emmy Haertel, chociaż z charakterystycznym dla tej autorki ciągnięciem wszystkiego ku niemieckości, mimo jednoznacznych stwierdzeń np. Lucae, że ród Kochcickich był chyba „*polnischer Extraction*” i że nawet herb, którym się Kochciccy chlubili, przywędrował do nich z Polski z żoną Jana II i matką Andrzeja, Anną Zarembianką. Związki z Polską podkreślają wyraźnie pewne momenty dziejów rodziny: Jan jedzie z hercegiem Karolem II z Münsterbergu (Ziębic) i Oleśnicy i ze Stanisławem Pawłowskim, biskupem ołomunieckim, na sejm elekcyjny r. 1587; w kilkadziesiąt lat później, jak już wspominaliśmy, Andrzej bierze udział w delegacji stanów śląskich na sejm do Warszawy. Dużo późniejsze przeniesienie się części rodziny Kochcickich do Polski, nad którym tak ubolewała Haertel⁸, to nie tyle polonizacja, co repolonizacja. Oczywiście nie mamy podstaw, aby twierdzić, że Andrzej Kochcicki podkreślał swą polskość, ale to samo można by powiedzieć i o niemieckości — to sprawy inne, na pewno ważniejsze było wówczas określanie swego stanowiska religijnego w zmiennych losach lat poprzedzających wojnę i z początkiem samej wojny. Utrzymywał silne związki, choćby z tytułu wykształcenia, z Niemcami, był — jak widzimy — mecenasem nie tylko dla polskich Ślązaków. Zresztą nie tylko dla ludzi ze Śląska.

2

I tu pora przedstawić odnotowany już przez Haertel⁹, ale zapoznany przez nią utwór okolicznościowy łaciński z tegoż roku 1612, pióra Fryderyka Taubmanna, drukowany w Wittenberdze, który — czego dotąd nie zauważono — rzuca charakterystyczne światło na mało skomentowaną część poematu Roździeńskiego, właśnie wiersz *Na starodawny herb...* Podajemy tekst pierwodruku z egzemplarza Biblioteki Uniwersyteckiej we Wrocławiu¹⁰, zachowując interpunkcję oryginału:

⁸ Haertel: *Andreas Freiherr von Kochtizky...*, s. 492; *Walenty Roździeński's polnische Bergmannsgedichte...*, s. 21, przypis.

⁹ Haertel: *Andreas Freiherr von Kochtizky...*, s. 493; *Walenty Roździeński's polnische Bergmannsgedichte...*, s. 65.

¹⁰ Sygnatura 2 W 5,23. Egzemplarz Bibl. Uniw. dedykowany jest przez autora Danielowi Renischowi (Rindfleisch): „*Reuerendo uiro pietate et eruditione clarissimo Domino Davidi Renischio Ecclesiast. ad D. Elisabeth. Vratislaviae suo fautori dedicat*” i podpis Taubmanna. Przycięty już na podpisie egzemplarz nie pozwala stwierdzić, czy była może i data. Przedruk w: *Frid[erici] Taubmani Postuma Sche-*

ARDEA KOCHTICZIORUM

ad

Generosum et Illustrem

ANDREAM KOCHTICZKI.

Lib[erum]. Bar[onem]. à Lubliniecz et Koch-
ticz, in Kossenczin etc. Musagetam
eminenti[ssimum].

Ardea, nixa Sudi nodis et mole gravatae,
Mordicitusque premens surrecto vertice Piscem,
Kochticiae proavita domus Insignia clarat.

Ardea sublimeis et Sarmata falco per auras
5 Infestis aeterna gerunt certamina signis.

Falco potens alis et pugnax unguibus, et vim
Cominus hostilem protento umbone superbi
Pectoris elidens, venatur in aëre praedam.

Ardea et ipsa suae rostri mucrone saluti
10 Prospicit, ingeniosa dolo. nam pronus ab aethra
Dum librat se Falco super; telum Ardea rostri
Cauta sub alarum furtivo tegmine condit.
Dumque inhians praedam toto ruit impete Falco,
Ardea non oblita sui, rostrumque supinans
15 Excipit incumbentem et vulnere conficit hostem.

Quin et piscator quandoque fit Ardea Rheni.
Quomodo? Prona pedem sub aquas demittit: et, ecce,
Occulto Naturae habitu, gens muta natantum
Tanquam ad propositam subremigat illicis escam,
20 Hoc illa iratum placat solamine ventrem.

Cetera per liquidum sublimibus ardua pennis
Ardea, quaque sequi vix possis lumine, tranat.
Nidamenta etiam, quae se celsissima dorso
Porrexere procul fastigia, congerit ovis.
25 Usque adeo factis sibi vindicat Ardea nomen!

Maiestas quaecunque fuit Insignibus auctor
Kochticio generi, nae Pulchra atque Ardua vidit!
Alta petit generosa bonae vis insita menti:
Et flammam imitatur, et urget in ardua Virtus.
30 Alcides, Iovis ille trinox leo, robore Clavae
Multa quidem, sed non tamen omnia Monstra subegit.
Consilio, furtoque Doli quandoque sagacis
Fortius ille egit, quam Clavae horrore trinodi.
Quum Leo defecit, succedat callida Vulpes.

diasmata vorsa et prorsa per saturam in mantissam adjecta cum Auctario Famae Postumae. Collectore et curatore Ch. Taubmano Frid[erici] F[ilio]. Wittebergae, typis W. Meisneri, impensis Z. Schureri Bibliop[olae]. Anno. MDCXVI, s. 44—46, z minimalnymi odmianami tekstu: w nagłówku opuszczono eminentiss., w w. 7 jest Umbone, w w. 21 liquidu, w w. 27 pulchra. Oba druki mają w w. 2 mordicibus, co poprawiamy na mordicitus.

- 35 *Non tantum Hastatus, sed et est Subsector in armis.
Nec pudor, Obliquare sinus, ubi caerula turbant.
Ultraque Kochticiis, aliis satis Altera laus est.
Non eget Ingeniosa fames. Rem sufficit ultro
Fortunae alluvies et pleno Copia cornu.*
- 40 *Hic quoque Kochticios superimpluit aureus imber.
Vulgares animae sapiunt plebeia, iacentque.
Ardua sectari molimina, Kochticatorum est.
Frid[ericus]. Taubmannus.
Humanitatis Professor, et Collegii
sui Decanus.
Wittebergae, Typis Iohann[is]. Gormanni, Anno 1612.*

PRZEKŁAD

Do Szlachetnego i Świetnego Andrzeja Kochcickiego, Swobodnego Pana na Lublińcu i Kochcicach, w Koszęcinie itd., najznamienszego Przewodnika Muz.

Czapla wsparta na Belce sękatej i ciężkiej, mocnym chwytem ściskająca w podniesionym dziobie Rybę, uświetnia odziedziczony po przodkach klejnot domu Kochcickich.

Czapla i sarmacki Sokół w powietrznych wyżynach wieczne wiodą walki pod wrogimi znakami. Sokół, silny w skrzydłach i chciwy walki na szpony i odpierający z bliska napór wroga siłą dumnie wypiętej piersi, poluje w powietrzu na łup.

A Czapla sama pokłada swe ocalenie w ostrym jak sztylet dziobie, przemyślna i podstępna, bo gdy z góry waży się z błękitów Sokół, ostrożna Czapla chowa oreż dziobu pod tajemną osłoną skrzydeł. I kiedy rozwarłszy dziób, co się rzuca się na zdobyc Sokół, Czapla, zgodnie ze swym obyczajem wystawiwszy dziób ku górze na przyjęcie spadającego wroga, rani go i zabija.

Co więcej, bywa też niekiedy Czapla rybakiem na Renie. Jakim sposobem? Pochyliwszy się, opuszcza łapę pod wodę i oto tajnym obyczajem przyrody nieme plemię pływających podpływa jak do wyłożonej przynęty. Taką pociechą uśmierza głód żołądka.

Nadto wznosząc się stromo na wyniosłych piórach, przez płynny żywioł płynie Czapla, kędy ledwie ją śledzić może oko. Zapełnia jajami gniazda tam, gdzie daleko rozciągnęły się najbardziej strome szczyty. Tak to zdobywa sobie Czapla swym zachowaniem nazwę [*ardea — ardua*].

Jakikolwiek Majestat był twórcą klejnotu dla rodu Kochcickich, dostrzegł, zaiste, piękno i wyniosłość! Ku górze dąży szlachetna siła wrodzona dobrej naturze [umysłowi]. I płomienie naśladuje, i do spraw trudnych płonie Męstwo.

Alcyda, ów trójnocny Lew Jowisza, mocą maczugi wiele co prawda zmógł potworów, lecz jednak nie wszystkie. Radą, a czasem wykretem sprytnego podstęp, dzielniej się sprawił niż groźną trójseką maczugą. Gdy zawiódł Lew, niech się uda chytremu Lisowi. Pod bronią jest nie tylko Oszczepnik, ale i Polujący z zasadzki. Nie wstyd to związać żagle, gdy pienia się głębie. Kochcicy mają sławę jednego i drugiego, innym jedno z dwojga wystarczy.

Nie cierpi braków przemyślny głód. Majątku aż nadto dostarcza przyplływ Fortuny i Dostatek pełnym rogiem. Tu także na Kochcickich sżywa złoty deszcz.

Dusze pospolite zajmują się sprawami motłochu i po ziemi się kładą, na górne sprawy się porywać Kochcickich jest rzeczą.

3

Widzimy, że oba wiersze, łaciński i polski, przynoszą dokładne paralele, traktują tę samą rzecz w identyczny niemal sposób — na pewno nie przypadkowo. Są przesunięcia w kompozycji utworów, ale elementy tej kompozycji są identyczne. Gdyby wyjść od dopiero co przedstawionego utworu Taubmanna, porównanie wyglądałoby, jak następuje:

Taubmann	Roździeński
1—3	5—7 (A ₂ V/7—9)
4—15	25—36 (A ₃ /17—28)
17—20	18—19 (A ₃ /11—12)
23—24	38—40 (A ₃ /30—32)
26—29	49—53 (A ₃ V/9—13)

Teksty obu utworów nie pokrywają się kompletnie, są i różnice, o których za chwilę, ale takiej liczby zbieżności, jakie tu napotykamy, nie wytłumaczy nam ani herb Kochcickich, ani czaple obyczajne. Nim zastanowimy się nad stosunkiem wzajemnym obu utworów, przedstawmy autora wiersza łacińskiego.

Fryderyk Taubmann nie jest postacią w historii filologii nie znaną. Choć nie był wybitnym uczonym, cieszył się rozgłosem, zdążyła go nawet spowieć specjalnego typu legenda¹¹. Urodzony w r. 1565, syn szewca, wychowujący się w trudnych warunkach i biedzie, od wczesnej młodości celował w pisaniu i improwizowaniu wierszy łacińskich, miał się stać uznanym mistrzem poezji okolicznościowej. Niepokorny student, kawalarz porzucający ławę szkolną, usatkwuje się dopiero w r. 1592, kiedy otrzymuje trzyletnie stypendium uniwersytetu w Wittenberdze. Z tegoż roku pochodzi pierwszy jego druk: *Lusus duo iuveniles. Martinalia et Bacchanalia*. Posypią się niebawem następne, popularne w swoim czasie, niejednokrotnie przedrukowywane. Możemy sobie tu darować wyliczanie tytułów.

Zaczyna się kariera uniwersytecka Taubmanna. W roku 1595 jest uwikłany w awanturę o katedrę poezji, którą w końcu otrzymuje (kontrkandydatowi odbija też narzeczoną), w latach 1601 i 1607 jest dziekanem, 1608 prorektorem, 1612 znowu dziekanem (tak się też podpisuje na wierszu dla Kochcickiego). Mecenasowie jego to kolejni książęta sascy, Chrystian II i Jerzy I, na dworze których ma dość charakterystyczną pozycję błazna i „towarzysza wesołej kompanii” („*Hofnarr, kurtzweiliger Rath*”). Tu także staje się bohaterem ogromnej liczby anegdot, które miały wślawić jego imię bardziej niż działalność naukowa. Nie znaczy to, że

¹¹ L. Fränkel w: *Allgemeine deutsche Biographie*. T. 37. Leipzig 1894, s. 433—440. Tam podana dalsza literatura. Większość druków Taubmanna dostępna w Bibl. Uniwersyteckiej we Wrocławiu.

nie ma na swój czas zasług. Sześciu wydań doczekała się jego ogłoszona w r. 1602 *Dissertatio de lingua Latina*, wojująca z jednostronnym cyconianizmem; w r. 1605 wydał komedie ulubionego Plauta (1306 stron *in quarto!*), była to ogromna kompilacja; w 1609 *Culex* Wergilego (w 1618, już po śmierci Taubmanna, wyszedł cały Wergili w jego opracowaniu); jego szerokie zainteresowania obejmowały literaturę włoską (Dante, Boccaccio), poezję średniowieczną, liźnął nawet trochę greczyzny. W tym wszystkim towarzyszy mu jednak duch pewnego dyletantyzmu, nie można go zaliczyć do wybitnych uczonych polihistorów epoki, choć pozostaje w korespondencji z takimi humanistami, jak Janus Gruter, Johannes Sturm, Justus Lipsius, Tycho de Brahe i inni. Bardzo barwna postać, o żywym temperamencie, ciętym języku i dowcipie, lekkoduch. Imponujące były jego zdolności wersyfikacyjne (bo jednak nie poetyckie), potrafił improwizować przy kaszcie drukarskiej. Umarł w r. 1613, mając lat 48, złożony podagrą i chiragrą.

Powracamy do obu wierszy. Najprościej postawione pytanie brzmi: Czy Roździeński korzystał z Taubmanna, czy Taubmann z Roździeńskiego? Oba utwory ukazały się w tym samym roku, oba są pełne nie zawsze czytelnych, ale wyraźnych aluzji do wydarzeń, których się tylko domyślać możemy. Nie możemy ich datować w obrębie roku 1612, a jak za chwilę postaramy się dowieść, nie tylko podobieństwa utworów, lecz i różnice między nimi sprawę komplikują.

Niemal instynktownie zwykliśmy w podobnych wypadkach przyjmować priorytet utworu łacińskiego, bo to jest normalna droga renesansowej *imitatio*, poza tym trochę trudno przypuścić, że profesor wittenberski naśladowuje twórczość prawie nie znanego hutnika, poety ze Śląska, nie wiemy też nic o tym, czy Taubmann znał język polski. Znamy skądinąd proceder literacki Roździeńskiego, który w erudycyjnych partiach swego dziełka całymi garściami bierze z różnych źródeł, nie zawsze się do nich przyznając. Tyle że pominąwszy dość przyzwoicie kwitowane passusy pisarzy antycznych — wszystko jedno, z której ręki przyjmowane — jako materiałów używał głównie dzieł prozaicznych łacińskich i niemieckich.

Nie bez znaczenia jest miejsce wiersza Roździeńskiego w *Officynie*. Przypominamy, że otwiera on tekst poematu, po epigramach Muroviusa i Twardocha, powstałych na pewno dopiero wtedy, gdy *Officina* była gotowa. Więc — można spytać — może i wiersz *Na herb* powstał na końcu, został dołączony do gotowej całości, a poemat zaczynał się początkowo od dedykacji dla Kochcickiego? Tak być oczywiście mogło, ale możemy chyba przypuścić, że w każdym razie w chwili składania rękopisu do druku wiersz był już na miejscu, w którym go czytamy obecnie. I dziś czasem drukujemy jako ostatni w procesie poligraficznym pierw-

szy arkusz książki, ze względu np. na stronę tytułową, spisy rzeczy, metryki wydawnicze. Tak mogły być drukowane epigramaty na utwór Roździeńskiego i w tej samej składce mieści się wiersz *Na herb* (k.A₁—A_{3v}). Ale dedykacja dla Koheickiego zaczyna się już na A₄, a gdyby była zamieszczona jako początek poematu, powinna by się zaczynać od pełnej składki, więc karty B. Dowodu pośredniego dostarczy materiał ilustracyjny. Badał te sprawy specjalista, Jan Kuglin¹², ale i niewprawne oko zobaczy od razu, że Czapla i Serdecznik (F_{2v}) są jednej i tej samej faktury, musiały chyba powstać równocześnie, a epigram na Serdecznik, choć też zdublowany i przerywający tok poematu (6-wiersz wśród 4-wierszy), prawie na pewno nie był włączany w czasie druku. Więc wiersz *Na herb* stanowi przynajmniej od początku druku istotny człon poematu Roździeńskiego.

Porównanie objętości utworów mogłoby dać jakąś wskazówkę. U Taubmanna 42 wiersze, u Roździeńskiego 72. Gdyby w grę wchodziły tylko porównywane elementy treści, moglibyśmy mówić o częstym u niezbyt udolnych naśladowców rozciąganiu utworu naśladowanego (zresztą nie tylko nieudolnych, Szymonowicowe przeróbki są z reguły obszerniejsze od naśladowanych oryginałów antycznych, co wynika z innych założeń¹³). Zwróćmy jednak uwagę, że jeśli naśladowcą byłby Taubmann, majster łacińskiego wiersza o zacięciu epigramatycznym, wynik mógłby być właśnie taki, jak jest.

Może najpewniejszym wyznacznikiem byłyby różnice między obu utworami, przede wszystkim różnice w tych miejscach, gdzie przeważają podobieństwa, tam gdzie różnica mogłaby polegać na przypuszczalnym opuszczeniu przez naśladowcę jakichś elementów pierwowzoru. Czasem jednak wynika to stąd, że naśladowca chce ulepszyć, poprawić utwór naśladowany. Spójrzmy pod tym kątem najpierw na Roździeńskiego. Sam opis herbu jest przezeń potraktowany, jako sprawa istotna, o wiele dokładniej niż u Taubmanna. Podkreśla, że występują d w i e czaple, jedna w polu tarczy herbowej, druga „na szczycie”, pole tarczy jest modre, o czym nie słyszymy u Taubmanna, tak samo jak o hełmie i koronie.

Przed przejściem do alegorycznego wywodu jest jakby zawoalowane wskazanie źródła ornitologicznych wiadomości (w. 13 n., k. A₃/5 n.).

¹² J. Kuglin, *Szymon Kempini i jego druk „Officina ferraria”*. Maszynopis powielany. Opole 1962, s. 21 n. „Sesja Naukowa. 350-lecie Walentego Roździeńskiego »Officina ferraria«. (1612—1962)”.

¹³ Zob. J. Łanowski, *Czarów Szymonowica parentela klasyczna, pokrewieństwo renesansowe, kształt rodzimy*. W książce zbiorowej: *Charisteria T. Sinko... oblata*. Warszawa 1951, s. 179. — J. Ławińska, *Szymonowic jako naśladowca Teokryta*. „Eos” 1961, z. 1, s. 137 n.

Czaplą, jáko to o niej istotnie udają
Ludzie, co sie myślistwem ptaszym obierają.

Dalej seria elementów wspólnych. Czapla jako ptak wodny łowiący ryby, natury spokojnej, centralna historia o walce z sokołem „o dziatki swe”, szczegół o zakładaniu gniazd w wielkich lasach na szczytach drzew na wiosnę, o zachowaniu i locie w różną pogodę. Ten szczerze poetycki, rozbudowany opis nawraca do punktu wyjścia alegorii — i tu znów zgadza się blisko z Taubmannem, zresztą w partii jak najbardziej banalnie panegirycznej, chwalejącej cnotę i przezorność Kochcickich. Ciąg dalszy jest już wyłączną własnością Roździeńskiego, zarówno znamienna wzmianka o „szczyrej Chrystusowej wierze”, jak i opiece nad ubogimi, obronie ich przed „przeciwnikiem drapieżnym”. Klamra zamykająca raz jeszcze powtarza z naciskiem (w. 71 n., k. A3v/31 n.):

Umieją, kiedy trzeba, mają to z natury,
Płosząc i gromić hárdej myśli bohátry.

Wiersz Roździeńskiego jest tak zwarty, że nie dziwimy się, iż nikt nie podejrzewał dotąd jakiegos jego źródła, choć jedną aluzją ukazywał je poeta.

Jakie są cechy oryginalności Taubmanna? Jego utwór jest o wiele bardziej retoryczny: zaczynając od charakterystycznej wielokrotnie podkreślanej gry słów *ardea* — *ardua* (czapla — rzeczy wyniosłe, trudne), zresztą nie tak bardzo oryginalnej, bo nawiązującej do antycznej etymologii, którą mógł Taubmann znać choćby z komentarza Serwiusza do *Georgik* Wergilego, ks. I, w. 364 („*ardea dicta quasi ardua, quae cum altius volaverit significat tempestatem*” („czapłą” nazwana, bo „wyniosła”, kiedy wzniesie się wyżej, przepowiada burzę)); podobnie też Izydora *Origines* XII 7, 21 („*ardea vocata quasi ardua, id est propter altos volatus*”, („czapłą” zwana jako „wyniosła”, to jest z powodu wysokich lotów)) — poprzez kunsztowne ustawienia i zestawienia, po obraz heraklejski (tu ukazuje Taubmann swą naturę żartownisia, nazywając Herkulesa „*Iovis ille trinox leo*” i robiąc w ten sposób aluzję do przedłużonej przez Jowisza „potrójnej” nocy, w której bóg spłodził z Alkmeną herosa). Te wielosłowne opisy są jednak puste, mniej w nich obrazów niż u Roździeńskiego.

Są dwa momenty, w których Taubmann precyzuje coś dokładniej niż Roździeński. Pierwszy to charakterystyczny epitet Sokoła — *sarmacki* („*Sarmata falco*”)¹⁴.

¹⁴ Haertel (*Andreas Freiherr von Kochtizky...*, s. 493) nie wiadomo dlaczego upatruje w „*Sarmata falco*” aluzję do pochodzenia herbu... Kochcickich. Przecież Taubmann, gdyby tego chciał, zrobiłby Sarmatką czaple.

Drugi to jedyny tylko Taubmannowi dłużny i pełniej namalowany obrazek, pewnie dlatego, że sensacyjny i niezwykły — opowieść o łowie- niu przez czaplę ryb niejako na wędkę, przy pomocy zanurzonej w wodzie łapy, z określeniem, że tak bywa na Renie. Gdyby chwycić się tych dwu „uściślających” elementów, można by od razu stwierdzić: Aha! konkretnych danych dowiadujemy się od Taubmanna, Kochcicki je opuścił! Zdaje nam się jednak, że sprawa nie wygląda tak prosto.

4

Dajmy wiarę Roździeńskiemu, że wiadomość jego pochodzi od ptasz- szych myśliwych. Kto by to mógł być? Z tekstu przegląda, że idzie raczej o przekaz literacki, nie o opowiadania jakichś łowców ptaków. Litera- tura dotycząca polowania z sokołami — bo o nią głównie iść może — jest przebogata, i prześledzenie jej od grecko-bizantyńskich i łacińskich początków do czasów Roździeńskiego byłoby zadaniem nie lada, ale już to, co wiemy o erudycji pana Walentego, upoważnia nas do uproszczenia tych poszukiwań i do przypuszczenia, że prawie na pewno nie korzy- stał z trudno dostępnych źródeł rękopiśmiennych, ale z jakiejś ogólnie znanej książki. Istniała książka Cygańskiego, polska¹⁵. Sprawdzamy — nie stamtąd. Co się tyczy podstawowego spadku średniowiecza, uznanej summy wiadomości w tej dziedzinie, stanowił ją traktat cesarza Fryde- ryka II Hohenstaufa (1194—1250), słusznie uważany za syntezę klasycz- nej erudycji i własnych obserwacji autora, wyraz istotnego postępu na drodze do naukowej zoologii, *De arte venandi cum avibus* (O sztuce pta- szego łowiectwa)¹⁶. Cała księga V tego dzieła poświęcona była polowa- niu na czaple. Kiedy jednak odczytuje się partie dotyczące czapli, widać, że trzeźwa obserwacja przeważała stanowczo nad nie wiadomo skąd bio- rącymi się baśniami (bo wierutną nieprawdą jest historia z nabijaniem na dziób sokoła i druga, o łowieniu ryb na łapę), choć miały do tego cesarz-przyrodnik nieraz okazję¹⁷. Trzeba szukać gdzie indziej.

¹⁵ Zob. *Matheusza Cygańskiego Myśliwstwo ptasze*. W Krakowie. W Drukarni J. Siebeneychera Roku Pańskiego 1584. Przedruk w: *O myślistwie, koniach i psach łowczych. Książek pięcioro z lat 1584—1690*. Wydał J. Rostafiński. Kraków 1914. BPP 64.

¹⁶ Zob. np. J. Théodoridès, *La Zoologie au Moyen Age*. Paris 1958, s. 15 n. Korzystaliśmy z wydania: *Reliqua librorum Friderici II. imperatoris, De arte venandi cum avibus, cum Manfredi regis additionibus*. Ex membranīs vetustis nunc primum edita. Albertus Magnus, *De Falconibus, Asturibus et Accipitribus*. Augustae Vindelicorum, apud I. Praetorium Anno MDXCVI.

¹⁷ Zwłaszcza w rozdz. LIV: *De maneriebus volatuum in avibus* (O sposobach ptasich lotów), s. 116, 121 n., oraz LV: *De his per quae pugnant aut defendunt se aves* (O sposobach walki i obrony ptaków), s. 127, 130, nastroczało się dość okazji. W rozdz. VIII: *De statu quem faciunt in aquis tam dormiendo quam non dormien-*

Z samym końcem XVI wieku, w r. 1599, zaczęła wychodzić w Bolonii pierwsza wielka uczona ornitologia, coś w rodzaju gigantycznego ptasiego Brehma tych czasów — Ulissesa Aldrovandiego dwadzieścia ksiąg *Ornitologii, to jest historii o ptakach*, wspaniała książka, zaszczyt przynosząca pięknemu drukarstwu tych czasów, zdobna w przeszło 4000 rycin, uzupełniona indeksem nazw ptaków w 17 językach, w którym znajdujemy też, czasem dosyć bezlitośnie przekręcane, nazwy polskie (swoją drogą, czy nie warto by zainteresować indeksami Aldrovandiego polskich językoznawców?)¹⁸. Filozof i lekarz boloński (życie jego przypada na lata 1572—1615) jest jednak uczonym książkowym, i nie bardzo możemy uwierzyć, aby masy faktów swego olbrzymiego dzieła sprawdzał gdzie indziej niż u autorów klasycznych i nowszych, jego obciążenie erudycyjnym balastem jest notoryczne.

Nie miejsce tu wynotowywać jego obszernie wywody o czapli, zawarte głównie w księdze XX dzieła, ale zacytujmy fragment najbardziej charakterystyczny:

Czapla, gdy widzi, że ją atakuje sokół, wznosi się w górę i nie rzuca się do ucieczki, jak inne ptaki wodne, lecz gdy spostrzeża, że źle z nią, wystawia ku górze powyżej skrzydeł dziób, świadoma ataku sokołów i rozpędu, z jakim na nią napadają, i zaobserwowano, jak często w ten sposób zabijała sokoły wbitym w ich pierś dziobem. Opisał nam taką walkę czapli z sokołem wcale świetnie Ambroży Paré w tych słowach: „Czapla, gdy widzi, że została pokonana przez gwałtowną szybkość uniesionego na wioskach skrzydeł sokoła i że znalazła się niżej od niego, ukrywszy pod skrzydłami, a potem nagle uniósłszy w górę dziób, który ma bardzo długi i ostry, przyjmuje nań [sokoła] zaślepionego żądzą walki i chciwością łupu i już nie pilnującego się, gdy na nią zlatuje i wpada, tak że nadziewa się nań samym środkiem piersi [...]”¹⁹.

Oto i pełny opis, poparty autorytetem słynnego francuskiego chirurga, Ambroise Parégo (1517—1590). Czyżby Aldrovandi i on byli „ludźmi, co sie myślistwem ptaszym obierają”? Nie udało się nam dotrzeć do oryginalnego tekstu Parégo, ale też nie szukaliśmy zbyt pilnie, bo u tegoż Aldrovandiego, w innym miejscu, w księdze II czytamy:

Mieszkańcy i chłopci okoliczni Kolonii, słynnego miasta Dolnych Niemiec, uważają za pewne, a nawet zaręczają, że są dowody na to, iż czaple, których

do (O pozycji, jaką przyjmują nad wodami tak śpiąc, jak nie śpiąc), s. 24 n., mówi o zwyczaju ptaków wodnych zanurzania łapy w wodzie, tłumacząc go ostrożnością: „gdyby się zdarzyło, że jakieś zwierzę wejdzie do wody, albo coś innego, co im szkodę przynosi, aby mogły łatwiej wyczuć ruch wody” — więc czysto racjonalne wyjaśnienie bez bajek.

¹⁸ *Ulyssis Aldrovandi Philosophi et Medici Bononiensis Ornithologiae hoc est de Avibus Historiae Libri XII* [T. 1]... Bononiae, apud Franciscum de Franciscis Senensem.

¹⁹ *Ibidem*, t. 3 (1603), s. 373. Przekład J. Ł.

dość dużo jest w tamtych okolicach, taką się odznaczają właściwością, że jeśli która z nich włoży łapę do wody, podpływają do niej często, jak do jakiejś przynęty albo pożywienia, ryby, których pożarciem, gdy blisko podpiyną, zaspokajają głód²⁰.

To nie jest jeszcze pełny dowód, ale chyba jego przybliżenie. Oczywiście zawsze jest możliwe, że taka wulgata cudownych historii dostała się do jednego czy też obu utworów z innych źródeł. Dodajmy, że reszta rysów zgodna z tym, co rzeczywiście można o czapli powiedzieć, występuje także w uczonym dziele Aldrovandiego. Sama „wrogość” czapli i sokoła, czy dokładniej: czapli i ptaków drapieżnych, ich walki — są rzeczą ogólnie znaną, wręcz przysłowiową, i można ją poprzeć naręczem cytatów z literatur antycznych oraz późniejszych, w tym także i polskiej²¹; z pojedynków z drapieżnikami wychodzi czapla czasem zwycięsko, tego uczy myśliwskie doświadczenie, ale te dwie niewiarygodne historyjki, pewnie też na jakiejś myśliwskiej bujdzie oparte, są wyznacznikami dostatecznie charakterystycznymi.

Wróćmy do naszego pytania. Taubmann ma oba elementy, Roździeński tylko jeden. Czyżby tu coś opuścił i coś mu nie pasowało do treści wiersza? Pamiętajmy, że cały czas mówi się o czapli, a myśli o Kochcickich, jeśli podstęp w walce z sokołem jest z gatunku dopuszczalnych, czy może nawet chwalebnych, to złodziejskie łowienie „na łapę” mniej przystojne, za to znów jako aluzja bardziej pasujące do tego Taubmanna, jakiego nam przekazuje anegdota, złośliwego dowcipnisa. Może ten dowcip jest późniejszy, może wiersz oparty na schemacie istniejącego wiersza, i to poszerzonym? Jeśli źródłem jest — a łatwo może być — nowość naukowa, *Ornitologia* Aldrovandiego, to można ją znaleźć i w bi-

²⁰ *Ibidem*, t. 1 (1599), s. 194.

²¹ Co się tyczy erudycyjnej wulgaty wiadomości o czapli, głównym jej źródłem jest Arystotelesa *Historia animalium* IX p. 609 b, zob. też VIII 593 b, IX 616 b, oraz *De animalium incessu* 710 a, niewolne zresztą od zmyśleń takich, jak wiadomość, że przy parzeniu się czapla płacze krwawymi łzami. W literaturze łacińskiej karierę zrobił wspomniany wiersz Wergilego *Georgiki* I 364, cytowany w Seneki *Naturales quaestiones* VII 28, 1, a parafrazowany przez poetów późniejszych: Lukana (*Pharsalia* V 553), Awiena (*Aratea* 1717). O tym, że czapli zdarza się zwyciężyć drapieżnika, np. orła, pisze św. Hieronim (*tract. in psalm.* I p. 165, 17), i kto wie, czy nie tu trzeba by szukać źródła przysłowiowego niemal używania tego obrazu. Zob. u nas Strykowski, *Kronika* 207: „Nie trzeba ważyć lekko mdłych nieprzyjacieli, Bo i mdła czapla czasem jastrząba ubija”; por. odnotowane u Adalberga: „I czapla czasem jastrzębia zwycięży”. Ma Adalberg w innej parze sokoła: „Gdy sokół spieszeje, bije go i wrona”, na co znów przeróbka Knapiusa: „Sokół kiedy więc zepsieje, biedna wrona mu dogrzeje”. Nie znaleźliśmy jednak dokładnej paraleli obrazu pojedynku czapli z sokołem i nadziania go na dziób.

bibliotece uniwersytetu w Wittenberdze (bo może niekoniecznie prywatnej Taubmanna), i w bibliofilskim księgozbiore Kochcickich.

Możliwości są wciąż dwie: albo Taubmann napisał dowcipny okazyjny epigram, którego pomysł, czy raczej część pomysłu, przerobił Roździeński i włączył na honorowym miejscu do swego dłuższego górniczego poematu, albo Roździeński w oparciu o, powiedzmy, Aldrovandiego skomponował swój wiersz *Na herb*, który tak się spodobał mecenasowi, że jego pomysł chciano spopularyzować szerzej, nie tylko wśród czytelników znających polszczyznę. Kto mógł tu być lepszym i szybszym wykonawcą niż znany i uznany profesor poetyki i improwizator, wiążący u klamki możliwych, zasypujący prasy drukarskie setkami ulotnych wierszy. Jego ambicja erudyty wymagałaby jednak przygotowania wiersza tak, aby nie był tylko łacińską repetycją nieznanego śląskiego poety, stąd i subtelne aluzje, i mitologiczne historie, i kunsztowna gra słów, i zaczerpnięcie z tego samego Aldrovandiego drugiej historyjki o czapli. To właśnie rozwiązanie kusi nas bardziej, choć nie możemy uważać go za dowiedzione.

Pozostaje jednak jeszcze tajemniczy „*Sarmata falco*”.

5

Jest to może nawet najważniejsze pytanie. Kto to był Sokół Roździeńskiego, „*Sarmata falco*” Taubmanna? Czy Taubmann nie chciał przypadkiem wskazać przez ten epitet, że właśnie o polską nazwę sokoła mu idzie?

Jakkolwiek ma się sprawa pierwszeństwa literackiego, jedno chyba dla uważnego czytelnika obu utworów jest pewne: oba prócz — żeby się tak wyrazić — ogólnej aktualności każdego klientycznego utworu, który wielbi mecenas, jego herb, jego ród, jego zalety, chcą powiedzieć coś szczególnie aktualnego, coś, co się odnosi do wydarzeń całkiem niedawnych, a dla mecenasów tak istotnych, że aluzje do nich mogą mu sprawić wyjątkową przyjemność. Spokojna czapla musi czasem walczyć z drapieżnym sokołem „o dziatki” i zwycięża fortem, kiedy ufny w swe siły napastnik uderza na nią z góry. Taka jest treść wspólna wierszy Taubmanna i Roździeńskiego. Do tego, jako charakterystyka postępowania już nie Czapli, ale wręcz Kochcickich, występuje w obu utworach przezorność i ostrożność. Taubmann każe Herkulesowi więcej sprawić podstępem niż maczugą, mówi, że gdzie nie poradzi lew, tam udaje się chytremu lisowi, a zaraz potem, chyba nie bezinteresownie, chwali bogactwo Kochcickich — Roździeński na pewno bardziej elegancko mówi o braku wyniosłości Kochcickich, wiążąc z tym od razu ich orientację

religijną (ten sam temat, który szerzej podejmuje w drugim wierszu do Kochcickiego). Oczywiście poszczególne elementy takich pochwał to *loci communes* znane już od antyku, niemniej jednak użycie ich nigdy nie bywa przypadkowe i dowolne. Wynikałoby z obu wierszy, że gdzieś niedługo przed ich powstaniem fortuna Kochcickich była poważnie zagrożona i że tylko użycie przemysłnego fortelu potrafiło ich ze złej sytuacji wyratować. Co mogło grozić Kochcickim, kto był ich niebezpiecznym przeciwnikiem? Żeby nie rozczarować czytelnika przy samym końcu tego artykułu, powiedzmy, że autor odpowiedzi dać nie potrafi i że to nie rzecz tego, kto zajmuje się stroną filologiczno-literacką utworów, ale uważa, że może i powinien, właśnie korzystając z wymienionego z początkiem artykułu kłusowniczego proceduru, wskazać ślad prawdziwym myśliwym, którymi w tym wypadku są historycy.

Jeżeli w obu wierszach symbolizuje Kochcickich herbowa Czapla — to bardzo prawdopodobne, że Sokół-przeciwnik jest też jakąś wskazówką. Herb? Może, ale w przeglądanych herbarzach śląskich i polskich nie natrafiliśmy na ślad, który by do tej sytuacji i do tej epoki pasował. Więc może raczej nazwisko lub posiadłość, jeśli niemieckie, to z elementem Falk- (jest wiele rodzin i gniazd rodowych tego typu), jeśli polskie, a na to najbardziej zdaje się wskazywać Taubmann, i to byłaby poszlaka wskazująca na ewentualne pierwszeństwo Roździeńskiego, to typu Sokołowski lub Sokolnicki. I tutaj nieuporządkowane poszukiwania filologa w historii — prócz jednego, mało prawdopodobnego śladu — nie dały wyniku²². Myślę, że dość łatwo mógłby sprawę wyjaśnić historyk.

Może jednak nie całkiem zbyteczne były nasze wywody — właśnie dla historii literatury. Sprawą najistotniejszą przy fragmentarycznych i niepełnych naszych wiadomościach o Roździeńskim i jego mecenasie było wskazanie współczesnej interesującej paraleli wiersza otwierającego *Officinę*, rzucenie światła na erudycyjne źródła utworu, czy też utworów, na herb, zastanowienie się nad stosunkiem wzajemnym obu wierszy nie zamknięte jednoznaczny wnioskiem, choć preferujące priorytet poety polskiego, wreszcie zaznaczenie atmosfery, w której powstał wiersz do śląskiego mecenasa humanisty, pozwalające przy tym pod-

²² Niesiecki (t. 8 (Lipsk 1841), s. 448) notuje Sokołowskich herbu Kornic na Śląsku.

Jedną z najwybitniejszych postaci tego czasu, hrabia Żerotin, w związku z ruchami „kup swawolnych”, nazywanych najczęściej „kozakami” (zob. np. Lucace, *op. cit.*, s. 16, 404), pisze w datowanym z Pragi 18 IV 1611 liście o jakimś pojmanym przez Ślązaków Sokołowskim: „Wegen der Cossacken gübt man allhier für, der Sokolowski sey gewiss von den Schlesiern gefangen worden, sonst ist man in schlechter sorg ihrethalben [...]”. Por. H. Schulz, *Neue Briefe von Zierotin an Hartwich von Stitten aus d. Jahren 1610—1612*. „Zeitschrift des Vereines für die Geschichte Mährens und Schlesiens” 1899, z. 4, s. 140.

kreślić rys dotąd u Rożdzieńskiego nie dość silnie zaakcentowany²³: nawet w klientycznej poezji okolicznościowej wykazuje on smak i umiar większy od panegirystów typu Taubmanna (choć nie ma oczywiście ich formalnej perfekcji), co więcej, daje się uwieść przedstawionej treści do tego stopnia, że ten poeta hutniczego trudu, odrywając się od przyjętego wzorca tego rodzaju utworów, daje obraz prawdziwie poetycki, jak choćby w tych wierszach:

Ná czás zły dla pokoju czásem też uchodzi
 W lásy wielkie ná wiosnę, kiedy mu przychodzi
 Czás łagnienia; tám sobie mocno gniazdo wiąże
 W wierzchu ná wielkim drzewie, w którym dzieci łąże.
 Jest w nim táka opátrność, iż skoro poczuje,
 Że gwałtowna nawálność deszczá następuje,
 Bárzo prędko nád obłok wzgorę wylatywa
 I tak sie nawálności więc káżdej ukrywa.
 Jednak przedtym, kiedy ma nastáć niepogodá,
 Tedy spiesznym latánien swym ją opowiada.
 A jeśli sie też z lekká gorą przelátuje,
 Tym wesołą pogodę nastáć obwieszczuje.

(w. 37—48, k. A3/29—A3v/8)

²³ Zgadzałoby się to z charakterystycznym poczuciem godności Rożdzieńskiego i unikaniem przezeń panegiryzmu. Zob. Pollak, jub., s. XIV.